Ner 9. Kraków, dnia 1go Maja 1875. Rok VII

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. S. Filipa i Jakóba.
2. N, W. Krzyż. Zygmunt.
3. P. Znalez. Ś. Krzyża.
3. Wl Floryan m.
5. Ś. Gotarda b.
6. C. W nieb. P. Jana.
7. P. Domicelli p.
8. S. Stanisława b.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Nasze złe duchy.

Oj biedniśmy i bardzo biedni ludzie! Chociaż dzisiaj czasy się niby zmieniły, ręce mamy rozwiązane do uczciwej pracy, aby się raz z więzów biedy wszelkiego rodzaju oswobodzić — chociaż naucza ksiądz z ambony — nauczyciel w szkole i inni ludzie poczciwego serca i sumienia dają wskazówki, jak sobie postępować, to te wszystkie wady po większej części, jakbyś groch na ścianę rzucał. — Mało co dobrego do nas przystanie, bo podmuchy złych duchów szepczą nam nieustannie niewiarę w ucho, a my jak stado owiec chwiejemy się na tę i na owę stronę, idziemy na oślep w ogień aby tak zmarnieć do reszty. A szatan w ludzkiem ciele śmieje się i zaciera ręce, że dla piekła przygotowuje świeże zapasy. Nędza ludzka to dla niego roskosz prawdziwa, a my niedołężni, chociaż mamy duszę nieśmiertelną i wolę własną daną od Boga Wszechmocnego, to zamykąmy, jakby umyślnie oczy, aby tego szatana niewidzieć; zatykamy uszy przed prawdą, a słuchamy piekielnego podbechtywania i z każdym dniem, z każdą godziną, zbliżamy się coraz więcej do otchłani bezdennej, aby rozmyślnie zginąć w jej paszczy.

A gdzież to te złe duchy w ludzkiem ciele — zapytacie? —

Oto otwórzcie dobrze oczy, a zobaczycie ich i poznacie po uczynkach. Nadstawcie uszy z uwagą, a przekonacie się, że tylko przez nich piekło mówi. Zresztą, dam wam wkazówki, które omylą i dozwolą rozróżnić kąkól od pszenicy.

Te złe duchy, nie mają wprawdzie widomych rogów na łbach, ani też końskiego kopyta zamiast ludzkiej stopy u jednej nogi, ale są z ciała zupełnie do nas podobni — chodzą w takich samych kapotach i sukmanach, w takich samych chatach mieszkają, w tych samych wioskach i miasteczkach, a na domiar są nam prawie zawsze, jeżeli nie swakami, wujkami, stryjkami, to przynajmniej kumotrami i sąsiadami. A wiadomo każdemu, że domowego złodzieja, domowego nieprzyjaciela, najtrudniej dopatrzeć.

Te złe duchy dla lepszego zakrycia się, gdy inni ludzie patrzą — biją się w piersi — za każdem słowem wzdychają i oczy przewracają do góry, chodzą niby do kościoła i tam świętokradzkie spowiedzie odbywają — aby tylko poczciwy lud tumanić, okpić, obedrzeć ze skury. Gdy nikt nie widzi, taki zły duch będzie się rozkoszował rozpaczą, łzami i nędzą wdów i sierot, pomaga niby drugim w potrzebie, ale zdziera za to ze skóry. Aby się tylko jemu dobrze działo, niech tam nietylko cała wieś, lub miasteczko, ale cała ludność przepadnie i na żebry pójdzie.

Jego jedyna roskosz jest liczenie, ile mu ta obłuda zysków przyniosła, chociaż taki gorzki grosz, gorzkiemi łzami nieszczęśliwych oblany, o pomstę do Boga woła. — U takich złych duchów nie ma nic świętego, okradaliby kościoły, zabijali po drogach, truli, byle się tylko nie wydało. Otóż zedrzeć zasłonę z tych obłudników i służalców piekła, jest zasługą, a więc słuchajcie dalej z uwagą.

Jak już nadmieniłem, że każda wieś, każde miasteczko ma przynajmniej jednego, dwóch, jeżeli nie więcej takich złych duchów. Bogiem takiego ducha jest jego kieszeń — jego brzuch jego skrzynia. — Jemu się zdaje, że świat cały głupi, a tylko na to stworzony, aby tacy jak on mogli lud okpiwać i bałamucić. Chyłkiem i

obłudą starają się pozyskać zaufanie sąsiadów. Nazywają go potem: **m ą d r y m**, **ł e p a k i e m**, **g ł o w a c z e m**. — Na jego słowo, na skinienie, gotowa cała gromada największe głupstwo i złe popełnić. On namawia do kłótni, oporu przeciw prawu, do procesów, na które się wszyscy muszą składać, a pieniądze toną w jego kieszeni i różnych mu doradców. — On jest pośrednikiem czyli faktorem w każdej nieczystej sprawie, gdzie tylko idzie o wydarcie czegoś małoletnim, wdowom, lub podupadłym gospodarzom. — Za kilka reńskich łapówki namawia do sprzedaży gruntu lub chaty, do nieuczciwych zapisów, lub zaciągania pożyczki u lichwiarzy.

Dzisiaj, kiedy się już każdy uczciwy człowink przekonał, że brak oświaty nie da nam stanąć tak wysoko, jak ludom innych krajów, bo niewiadomość nasza nie prowadzi nas na drogę umiejętnej pracy, ale tylko do bydlęcego ogłupienia. Cóż potem, że naokoło nas walają się skarby na ziemi i pod ziemią, kiedy nie wiemy jak ich użyć i korzysci wyciągnąć. — Przemysł drobny, rzemiosła, zaledwie niedołężnie tu i tam się pojawiają, a wszystko sprowadza się z zagranicy i miliony krwawej pracy naszej wychodzą. Przednowki — cholera i inne klęski za to nas dziesiątkują. A od tego wszystkiego jedynie rozumna oświata może nas ochronić. Chcąc zyskać oświatę, potrzeba szkół, a nie takich tylko, co to się dziecko zaledwie czytać na książce od nabożeństwa nauczy.

Ale pomyśl tylko, w gminie o takiej szkole, zaraz mądrala - filozof, jak oskubany kogut zapieje: „u nas tego nie było i nie będzie“. — Zaraz kładzie w uszy dobrodusznym ludziom, że: „to zdrada„, a ztąd pańszczyzna i inne duby smalone. Chociaż niejeden rozsądny rozumie, że mędrala kłamie, to nie ma odwagi z tem się odezwać — taką to powagę mają złe duchy. —

Boisz się łepaku szkoły, jak twój brat diabeł święconej wody? — masz słuszność, bo się wtenczas twoje panowanie skończy, gdy oświata zakwitnie. Głupich będzie coraz mniej, a odwagi prawdziwej coraz więcej, aby zamknąć twą plugawą gębę.

Znam takiego mędralę, który wszedłszy do szkoły, spostrzegł na scianach portrety królów polskich, które nauczyciel porozwieszał, aby dzieci się lepiej oswoiły i nauczyły dziejów Polski.

— Co to! — wykrzyknął mędrala — to same rebelanty! tu u nas tego nie bywało!

I cóż mówić o takim człowieku, który ludzi wielkich, znanych światu całemu od 800 lat, rebelantami nazywa?

Dzisiaj gdzie tylko można, zakładają wspólne kasy pożyczkowe, aby raz na zawsze wydobyć się z pazurów lichwiarzy niechrzczonych i chrzczonych. Lecz wszędzie potrzeba wprzódy walkę toczyć ze złemi duchami, których nosy i w tem węchają pańszczyznę, wysokie podatki i tym podobne brednie. — Oj wierzę wam, że się sprzeciwiacie kasom pożyczkowym, bo z niemi skończą się kubany, jakie wam lichwiarze dają, lub sami za marny grosz bierzecie w zastaw grunta biedaków, wdów i sierot — a jakteż często kwitujecie ich z własności, dając po kilkadziesiąt centów — po miarce pośladu — po ćwierci zgniłych ziemniaków — po kwarcie mleka na przednowku — wy to czychacie na nieszczęście bliźniego jak diabeł na duszę. W waszych rękach i kieszeniach giną gromadzkie śpichlerze, gromadzkie kasy i depozyta — w kilku związani jednym węzłem, frymarczycie i okradacie gminy — sieroty. — Wybieracie nadwyżki podatków nieprawne, a zwalacie przed ciemnymi ludźmi na starostwa i rady powiatowe. Okłamujecie i namawiacie do okłamywania, aby tylko fundusze gromadzkie zataić, Drżycie jak zbrodniarze, gdy ktoś uczciwszy chce lepszy ład zaprowadzić i lud poczciwy oświecić.— Każdego pokazu ecie jako wroga, aby wam tylko w karty niecne nie patrzano.

Niedawne to czasy, gdyście tysiące z gmin wyłudzali, gdy się toczyły sprawy serwitutowe o pastwiska i lasy. — Przybrawszy pokątnych adwokatów, te wrzody spółeczeństwa, pijawki nienasycone, wyłudzaliście krwawo zapracowany grosz z gminy, obiecując złote góry i zyski — obiecywaliście jeździć do Najjaśniejszego Cesarza. — Doiliście krowę, dokąd tylko jedna kropla mleka wyssać się dała, a gdy już tylko krew płynęła, dopiero w kąt z naładowanym workiem ludzkiej krzywdy. — A ileż to wtenczas naprowadziliście nawet do kryminałów, niewinnych, przez was podbechtywanych?

Starostwa, sądy, namiestnictwo, ministrowie a nawet sam cesarz, wszystko to podług was było przekupione. — To były wasze uniewinnienia!

Otóż macie moi mili w oczach złych duchów w całej ich ohydzie i nagości sumienia. Czy im i nadal chcecie wierzyć? Odtrąćcie ich od siebie i piekielne ich podszepty. — Dopókąd oni rej wodzić będą w gminach, tak długo bieda i głupota przygniatać nas nie przestaną.

Jan z pod Krosna.

Cudowne odpustowe miejsca
W POLSCE.

Cudowna Matka Boska w Łańcucie.

Gdzie dziś miasto Łańcut leży, to na tym placu stała wieś, w której była większa połowa niemców. Wszystkie wsie od miasta Rzeszowa aż po Przeworsk, wzięły swój początek i nazwę od osadników Czechów albo niemców. I tak Albigowa nazywała się od niemców Heilig-au, co znaczy po naszemu święte błonia, a polacy przekręcili na Helvigau, Helwygowa, dziś Albigowa. To znowu Markowa nazywała się od niemców Marken-hof, a polacy przekręcili na Markenhowa, dziś Markowa itd. To znowu Husow nazywał się od Czechów: Hussawa, a dziś po polsku Husow. — Tak samo i Łańcut nazwali niemcy Lands-hut, co znaczy po naszemu głowa kraju, a nazwa ta wychodzi ztąd, że plac ten. gdzie Łancut stoi, góruje nad Rzeszowem, jest tak, jak głową wysoką całej okolicy. Polacy przekręcili Lands-hut na Lanczhut, Lanczut, a dziś Łańcut.

Rzeszów stoi w środku na nizinie między Łańcutem i Głogowem, gdy Łańcut i Głogów stoją na górze, dlategoto Głogów nazywali polacy dawniej Głowów, a niemcy nazywali Łańcut dawniej Lands-hut, bo tak Głowów jak Lands-hut, starodawne wsie koło Rzeszowa, stały daleko wyżej na górkach, jak Rzeszów i były niby głową całej okolicy koło Rzeszowa z Głowów powstał Głogów, a z Lands-hut powstał Łańcut.

Cała ta okolica była bezludną, aż dopiero Królowie polscy sprowadzali tu różnych obcych osadników i pozwalali im budować dwory, a przy tych wsie, a najwięcej wsi powstało tu za Króla Łokietka, gdy Kazimierz W. porobił z niektórych wsi większych i na gościńcu położonych, polskie miasta. Tak ze wsi Nowomieście zrobił Kazimierz W. miasto Rzeszów, r. 1354, tak samo ze wsi Lands-hut zrobił on polskie miasto Łańcut. Wieś ta leżała na gościńcu tak Krakowskim, co szedł ze Lwowa i Węgier do Krakowa, jak była blisko i gościńca lubelskiego, co szedł przez Rzeszów na Głogów, Sokołów, Rozwadów do Lublina, dalej rzeka Wisłok płynęła bliżej tej wsi, jak to jest dziś, o czem świadczy stare Wisłoczysko, niedaleko Łańcuta, a więc na wodzie spławiali tamci ludzie drzewo z lasów do Sanu i Wisły aż do Gdańska i zarabiali dukaty. Mieli oni dużo bydła, bieleli płótna itd. a więc była wieś bogata. Otóż Kazimierz W. zrobił z tėj wsi miasto Lańcut w tym samym roku co i Rzeszów. Cała okolica koło Łańcuta należała do Królów polskich. Kazimierz W. miał aż 3 żony. A trzecia jego żona nazywała się Jadwiga Księżna Żegańska ze Szląska. Ożenił się on z nią roku pańskiego 1357, a więc miasto Łańcut stało już wtedy od 3 lat, należało do króla. Z tėj to Jadwigi żony, miał Kazimierz W. 2 córki Annę i Jadwigę, które po jego śmierci r. 1370 chowały się na Węgrach u królowėj Elżbiety, siostry króla Kazimierza W„ Anna była wydaną za pana węgierskiego Wilhelma Cyllejskiego, a drugi raz wydała się aż do niemieckiego kraju Badenu, a córka jėj znowu Anna była drugą żoną króla Jagiełły od roku 1400 do 1416 nie miała dzieci. Otóż i królowie niemieckiego kraju Badenu idą z krwi Piastów, choć o tem niewiedzą nic dziś!

Miasto Łańcut podarował Kazimierz W. krewnemu swėj żony Jadwigi, księciu ze Szląska, a więc pierwszymi panami Łańcuta byli książęta ze Szląska od roku 1358 aż do 1372. Kiedy zaś po śmierci Kazimierza W. został królem polskim jego siostrzeniec Ludwik król węgierski, odtąd został na Rusi polskiėj gubernatorem książe Władysław Opolski, także ze Szląska i krewny daleki Ludwika króla, a był ten Władysław Opolski gubernatorem Rusi od roku 1373 do 1379 t. j. przez 6 lat, siedział on we Lwowie i rządził krajami ruskiemi aż po Rzeszów. Otóż drugim panem Łańcuta był książe Władysław Opolski 6 lat. Gdy król Ludwik umarł r. 1382, otóż córka jego starsza Maria była królową na Rusi polskiėj od roku 1382 do 1388, a więc i Łańcut należał do niėj. Kiedy zaś jėj młodsza siostra Jadwiga została królową polską w Krakowie i wydała się za Jagiełłę, otóż ta Jadwiga odebrała Ruś polską r. 1388 w lutym, i odtąd Łańcut miasto należało do króla Jagiełły.

Jak widzicie teraz, to byli w Łańcucie z początkiem rozmaici panowie, Kazimierz W. fundował w Łańcucie najpierwszą parafię, a książęta szląscy jako panowie miasta i okolicy, wystawili farny kościół pierwszy w mieście, zaś za miastem fundowali klasztor dominikański, aby zakonnicy nawracali rusinów szyzmatyków na katolików, klasztor dominikański w Łańcucie należał do najstarszych na Rusi. Jak wszędzie po klasztorach n. p. w Przemyślu, Lwowie itd.

mieli zakonnicy obrazy albo figurki cudownéj Matki Boskiéj tak samo była i w Łańcucie taka Matka B. cudowna w obrazie malowana. Przychodzili do Łańcuta na odpusty rusini, polacy, ba! nawet Węgrzy!

Król Jagiełło ożenił się trzeci raz r. 1417 z panią Pilecką, która była wdową po polskim panie Granowskim, a miała ona jeszcze i ojca rodzonego, co się zwał Otton Pilecki, wojewoda. Otóż wyrobiła ta królowa żona Jagiełły, tyle na królu, że ten darował jéj ojcu Łańcut z całą okolicą, a do tego dostał jeszcze dobra koło Radymna t. j. zamek murowany w Sośnicy, a co jeszcze zrobiła? oto krewni jéj męża pierwszego, panowie Granowscy, dostali także od Jagiełły dobra koło Łańcuta i Rzeszowa. Tak więc rodzina Pileckich została dziedzicznymi panami w Łańcucie od roku 1420 i odtąd miał Łańcut stałych swoich panów zwanych Pileccy.

Panowie Pileccy wymurowali farny kościół w Łańcucie roku 1486, jaki stoi dziś a są przy nim OO. Jezuici, ma on lat 390, daléj wystawili dwór dla siebie którego dziś niema, w końcu wystawili szpital miejski z kościołem, ale i tego kościoła dziś niema.

Mial więc Łańcut farę murowaną, miał kościół szpitalny w mieście a za miastem był klasztor dominikański z kościołem Matki Boskiéj z odpustami wielkiemi.

Roku 1549 jeden p. Krzysztof Pilecki z lutrzył się i namówił do siebie wielu mieszczan niemców, jacy byli w Łańcucie, Otóż zamienił on farę miejską katolicką na kościół luterski, a nawet wygnał z klasztoru księży dominikanów, kościół kazał zamknąć, a folwark dominikański zabrał dla siebie. Druga połowa mieszczan katolikow wystawili sobie kościołek we wsi Soninie i tam się schodzili na nabożeństwo. Ukarał też sam Bóg sprawiedliwy tego przeniewiercę Pileckiego, gdyż dał mu tylko jednę córkę, a syna niedał żadnego, toż ta córka musiała sprzedać Łańcut i wynieść się z tąd w inne strony. Ta córka miała imię Anna Pilecka, była ona nawróconą katoliczką, miała aż 2 mężów, a drugim jéj mężem był pan Łukasz Opaliński, starosta w Leżajsku, ten sam pobożny pan, który wymurował klasztor w Leżajsku dla Matki B. cudownéj, jak stoi dziś. Ale trafił się kupiec na Łańcut niebardzo dobry człowiek. Zwał on się Stanisław Stadnicki z Dobiecka. Nabył on Łańcut ze wsiami od téj Anny roku 1583, wypłacił coś mało pieniędzy a dodał wsie swoje koło Dobiecka. Otóż rodzina Pileckich była panami Łańcuta 163 lat t. j. od 1420 do 1583 Co pierwsi Pileccy zrobili dobrego, to ostatni Krzysztof popsuł, za co niemiał też od Boga błogosławieństwa i nawet Łańcut przeszedł w inne ręce kto się wyrzeka wiary ojców swoich, tego też wypuszcza z swéj opieki Bóg sam! Dzieci przeniewiercze nie mają nigdy błogosławieństwa od ojców prawowiernych!

W Łańcucie byli Stadniccy nowymi panami. Ale Stan. Stadnicki był panem niedobrym, bo najprzód nie był sam katolikiem, a potem był zaczepnym i niezgodnym z królem polskim i z sąsiadami. Miał on w Łańcucie swoje wojsko, toż prowadził po prostu wojnę z sąsiadami bliskiemi n. p. z p. Łuk. Opalińskim z Leżajska i z księżną Anną Ostrogską z Jarosławia. Dla téj to ciągłéj zaczepki przezwali go polacy djabłem łańcuckim. Ale przyszło i jemu raz na koniec, bo roku 1610 został zabity koło Leżajska od jednego żołnierza p. Opalińskiego. Zostało po nim w Łańcucie 3 synów: Władysław, Zygmunt i Stanisław. Powiadają ludzie że jacy rodzice, takie i dzieci! Otóż podobni byli do ojca 2 synowie t. j. Władysław i Zygmunt, a trzeci był bardzo dobrym polakiem. Ci źli synowie dokazywali tak, jak ich ojciec, nawet ściągli na siebie taką karę, że król polski Zygmunt 3 kazał panu staroście z Przemyśla stawić ich obu przed sąd. Oni niechcieli się stawić i raz zostali nawet zabici przez swój upor we wsi Czarna koło Łańcuta. Otóż został sam jeden ich trzeci brat Stanisław! Ten był zupełnie dobry i sprawiedliwy polak, bo wszystkie krzywdy wynagrodził ludziom a w końcu sprzedał Łańcut roku 1628 księciu Stanisławowi Lubomierskiemu, co to zbił turków pod Chocimem r. 1620.

Tak więc byli nowymi panami w Łańcucie Lobomirscy, a do nich należał Jarosław, Przeworsk z wsiami dla tego, że ten sam książe Stanisław Lubomirski ożenił się w Jarosławiu z Zofią, córką księżnéj Anny Ostrogskiéj i dostał za wiano dobra Jarosław i Przeworsk, zaś Łańcut sam sobie kupił. Ten to Stan. Lubomirski wygnał z Łańcuta ze wszystkich kościołów tak z fary miejskiéj jak klasztoru dominikańskiego, hersztów luterskich, a pooddawał wszystko na nowo katolikom. Odtąd byli proboszczowie przy farze, a dominikanie w klasztorze. Rozpoczęły się znowu odpusty dawne do Matki B. w klasztorze z wielką radością katolików, a nie było ich jakie 70 lat, bo luterscy panowie niepozwolili t. j. Krzysztof Pilecki i Stan. Stadnicki. A wiecie już o tem, że syn Stan. Lubomirskiego, pana na Jarosła-

wiu, Przeworsku i Łańcucie zwany Jerzy Lubomirski, ożenił się znowu w Rrzeszowie z Kostusią Ligęzianką i dostał z nią Rzeszów, a tak zostali Lubomirscy panami aż 4 miast z wsiami na około.

Roku 1624 byli tatarzy aż koło Tarnowa, jak to już wiecie. Otóż Łańcut uratował się. To podniosło odpusty w Łańcucie a Matka B. dominikańska w Łańcucie była czczoną jako opiekunka miasta.

Roku 1649 wymurował Stan. Lubomirski pałac nowy w Łańcucie, jaki stoi dziś, ma on lat 226 jak uciął.

Dla dominikanów podarował Stan. Lubomirski wieś Krzemienicę koło Łańcuta, wystawił on do 20 kościołów w swoich dobrach, jak żył pobożnie tak umarł zaraz po wymurowaniu pałacu w Łańcucie r. 1649. Ten Stanisław Lubomirski to największy i najzasłużeńszy polak z całéj rodziny Lubomirskich, to wielki dobrodziéj kościołów i dbały pan o chwałę bożą!

Zwykł on mawiać za życia:

Miałem po ojcu Sobestyanie Wiśnicz i pieniądze ale jakem zaczął służyć Bogu i ojczyźnie, odtąd mi Bóg wszystkiego obficie pomnaża. Kupiłem Łańcut, kupiłem dobra Kamień t. j. miasto Kolbuszowę i 28 wsi, dostałem za żoną Jarosław, Przeworsk i dobra na Wołyniu itd. a czyż to nie zapłata Boga dla mnię? — po nim zostało 3 synów i 2 córki: Aleksander, Jerzy i Konstanty, ci podzielili dobra między siebie i dostał każdy po 15 tysięcy dukatów, prócz srebra stołowego.

Otóż syn Jerzy Lubomirski, minister króla Jana Kazimierza, był panem Łańcuta, Rzeszowa itd. od roku 1649 do 1666. Za jego to czasów przyszło wojsko Rakoczego od Dukli do Łańcuta i Rzeszowa r. 1657, spaliło stary dwór, co go stawiali Pileccy w Łańcucie, spaliło farą miejską, kościół szpitalny i całe miasto; ocalał tylko nowy pałac obronny w mieście i za miastem klasztor dominikański.

Otóż i ta obrona, prawie cudowna klasztoru dominikańskiego, podniosła chwałę Matki B. i odtąd czcili ją polacy za cudowną.

Roku 1701 ogłosił biskup z Przemyśla Denhaf z pozwoleniem Ojca św. za króla polskiego Augusta 2 te Matką B. za cudowną opiekunkę miasta Łańcuta i całéj Polski. Dla chwały też osobliwéj téj cudownéj Matki B. w Łańcucie, wymurował Teodor Lubomirski r. 1741 klasztor cały i budynki dla dominikanów a ten okazały klasztor w Łańcucie słynął na okolicę jako cudowne odpustowe miejsce prawie 100 lat.

Roku 1820 spaliło się miasto razem z klasztorem, otóż dominikanie poszli z Łańcuta do Dzikowa, a ich folwark dostał się dworowi i do dziś zowie się folwark podominikański, zaś cudowna Matka B. została przeniesiona do fary miejskiéj i tam zostaje dziś. Jest to obraz Matki B. szkaplerznéj. Dawniéj był przy farze miejskiéj zawsze proboszcz kanonik, ale biskup Korczynski sprowadził OO. Jezuitów i oddał im farny kościół z parafią. Tak więc stał klasztor dominikański w Łańcucie jakie 500 lat, dziś niema z niego śladu.

A wy, co czytacie tę historyę o cudownéj matce B. szkaplerznéj w Łańcucie, pamiętajcie sobie dobrze wszystkich panów z Łańcuta, dobrodziejów dla miasta i kościołów, a jeżeli kto z was będzie kiedy w kościele, gdzie jest ta cudowna matka B. niech że się pomodli za duszę tych dobrodziejów.

Żyjcie z Bogiem.

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Dziedzina Ojczysta.

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili,
I nie wiem co milsze nad swojskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
I matkę, co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię. co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystéj kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?

DOMEK.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje,
Ja, biedny człowieczek,
Zbuduję domeczek.
Sosny wybujały
A jam jeszcze mały,
Jak jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę.
Narznę z niéj deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusieńki,
Cały nowiuteńki.
Dam w nim okieneczko,
Od wschodu słoneczko,
Żeby nas budziło
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki,
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wnijście od drogi.
A prosto okienka
Będzie Boża Męka
Żeby Bóg łaskawy
Patrzał w nasze sprawy.

Chociaż nie skończysz ciągle rób!
Ciebie, nie dzieło, zamknie grób:
Choć tu dla czynów krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Brodziński.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Czytając czasem przegląd polityczny, nie mogliśmy bez zastanowienia pominąć wiadomości o gwałtownym prześladowaniu kościoła w Prusach! a że i my nosimy w sercach część tego skarbu jaki liberaliści pruscy naszym braciom wydrzeć usiłują, przeto nie bierzcie nam za złe, że te kilka słów zaczerpniętych z naszego zapatrywania się na tę sprawę przesyłamy Wam.

Przedewszystkiem nie obawiamy się upadku kościoła, gdyż nie tylko liberaliści niemieccy, ale nawet świat cały i piekło nie zwyciężą Go za ziemi, zważywszy jednak że matka bez ofiar się nie obywa, wypadałoby przed czasem przeciw niéj zabezpieczać się.

Dalej godnych politowania uznajemy prześladowców kościoła w Prusach i Moskwie, nie dla tego że już sami od wiary swych ojców odstąpili, ale że gwałtem swoje widzimisię ludowi chcą narzucić.

Niebaczni! Niech wglądną między ubogi lud i niech się zapytają co go do życia wiąże? Gdzie przechowuje się nić w spółecznej miłości? Co go wstrzymuje od wszelkich zbrodni i występków? Czy może teraźniejsze kodeksa karne przez półmędrków bez światła i ciepła pisane, jawiące się że tak powiemy jak grzyby po deszczu? Jeżeli nimi myślą omamić żywioł ludzki wielce się mylą; gdyż wypadki europejskie powinny ich przekonać, że daremnie sili się mądrość XIX wieku by coś nowego utrwalić na ziemi; a wszystko co jeszcze pozostaje godnem wspomnienia i naśladowania, opiera się na odwiecznych zasadach religijnych, którzh hasłem jest nieśmiertelność i nagroda w wieczności; jedna zmiana w tych zasadach to struna zerwana nad którój naciągnięciem wśród walk wieki pracowano.

Łatwo zda im się dziś wśród dostojeństw i dostatków odziedziczonych po ojcach którym Bóg dał za ich szlachetne czyny — żyć bez religii; olśnieni doczesnym blaskiem mogą bez światła religijnego z strupieszałe prowadzić życie; gdyby im atoli przez fatalny przypadek zgasł ten błędny ognik, nie są wstanie ani jednego kroku dalój postąpić.

I czemże oni po wyrugowaniu zasad religijnych czcze serca ubogiego ludu myślą zapełnić? jest to pytanie bardzo ważne, i by się nie znaleźli bez munsztuka na koniu powinni by go wprzód rozwiązać, zanim się na tak szalony krok odważą.

Ufni w świętość sprawy nie przypuszczamy złych następstw jednak poczytujemy sobie za obowiązek prosić Was panie Redaktorze byście nam wszystkie nadużycia i gwałty w świętéj sprawie religii nad naszemi braćmi w Prusach i Moskwie dokonanemi zawiadamiać raczyli.

Dodatek do listu:

Do karczmy też niechodzę
Dolę swoją w domu słodzę
Bo tem byłbym zawstydzony
Niech Bóg będzie pochwalony.

Tomasz Wilk i Wojciech Tomal·

Co słychać w świecie?

Sejm galicyjski, Na drugiém posiedzeniu d. 7 b. m. sejm przedsiewziął wybory do różnych komisyj.

Dotychczas bardzo mało w sejmie pracowano, bo zaledwo było siedm posiedzeń półtoragodzinnych, to też i nie wiele zrobiono. W poniedziałek było ostatnie posiedzenie przedświąteczne, obrady sejmowe zawieszono na cały tydzień i to z czubkiem jeszcze. Więc dopiero po świętach ruskich może raźniéj praca pójdzie. Dotychczas wybierano tylko do różnych komisyi, załatwiono kilka spraw gminnych i kilka petycyi, oraz odczytano kilkanaście różnych projektów do ustaw.

D. 9 b. m. ks. Stępek wniósł projekt ustawy przeciw pijaństwu. Na tém posiedzeniu pojawił się znowu wniosek względem powiększenia liczby posłów z miast. Postawił ten wniosek p. Hausner. Są także petycje z miast w téj sprawie. — Wydział krajowy wypracował projekt ustawy o ochronie ziemiopłodów od gąsienic, chrząszczów i innych owądów. Każdy właściciel lub dzierżawca gruntów jest obowiązany do końca kwietnia każdego roku oczyścić swe drzewa i krzewy w ogrodach, oraz płoty i ściany budynków z oprzędów gąsieniczych i poczwarek, i spalić takowe lub zniszczyć. Oprócz tego osoby te obowiązane są w każdéj porze roku niszczyć owady zagrażające plonom. Przełożony gminy czuwa nad wypełnianiem tych obowiąz-

ków. Ociągający się karani będą grzywnami, które wpływają do funduszu kultury krajowej. Na posiedzeniu d. 12 bm. przekazano ten przedmiot komisji kultury krajowej.

— Wydział krajowy galicyjski przeprowadził rokowania z władzami rządowemi o zaprowadzenie trybunałów sądowych w Wadowicach, Jaśle, Bochni, Kolbuszowej i nowym Targu. Przed innemi podnoszono potrzebę tych trybunałów w Wadowicach i Jaśle. Zdaje się że rząd ku temu się przychyli, bo dotychczasowe okręgi sądowe są za wielkie.

Rossya. W królestwie kongresowem chcieli zaprowadzić Moskale reformę Sądownictwa, w Warszawie miał być Sąd appelacyjny, w każdem zaś mieście gubernialnem trybunał pierwszej instytucyi, procedura odbywać się miała w języku rossyjskim, a strony mogą składać obrony w języku polskim, jeżeli nie posiadają znajomości języka rossyjskiego, teraz zaś dowiadujemy się, iż wprowadzenie reform sądowych w królestwie zostało odłożone na czas późniejszy.

— Tak więc już moskale znieśli unję i unitów. Wiecie już o tem, jako odstępca Popiel i jego towarzysz napisali dwa dokumenta i powieźli do Petersburga do cara, powiadając, że cały lud rusko-unicki na Podlasiu dobrowolnie chce porzucić unię a przejść na schyzmę. Wszystko z góry było ułożone, nawet to co car ma im odpowiedzieć. A powiedział im między innemi rzeczami: „Dziękuję Wam!... Wierzę w waszą szczerość... Łaska Boża natchnęła Was błogą myślą powrócenia na łono prawosławnego kościoła.“ Że nie była łaska Boska, jeno łaska karabinów moskiewskich i nahajów kozackich, to już o tem wiemy dostatecznie, a krew unitów chłopków przelana na Podlasiu wiecznem będzie świadectwem tego fałszu carskiego. Tymczasem zaś, abyście pamiętali i dzieciom Waszym przekazali nazwiska tych, którzy najbardziej starali się za ruble, i chresty u Moskali z niesienia unii, przytaczamy ich nazwiska: Marceli Popiel, Liwczak, Jan Makar, Ambroży Świetnicki, Hipolit Krynicki, Ignacy Chojnacki, Emil Barwiński, Michał Dobriański i Jan Hoszowski. Wszyscy oni prawie pochodzą z Galicji i wszyscy podpisali się na tych dokumentach, ale oprócz nich są tam podpisy włościan. Gdy Wam powiedzą że ci także dobrowolnie przystąpili do prawosławia, to zapytajcie — gdzie oni są teraz a dowiecie się, że siedzą wszyscy w więzieniu w Białej. Za co? Oto gdy się dowiedzieli, jak rzeczy mają się, głośno zaprzeczyli wszystkiemu i powiadali, że niewiedzieli na co się podpisują, że chcą pozostać w wierze ojców, że popi nasłani od Popiela poili ich wódką i wyłudzili podpisy. Teraz ich tam mordują i głodem, i biciem, aby przełamać upór. Takie to dobrowolne przejście.

Uporawszy się z włościanami i księżmi, biorą się teraz Moskale do urzędników. Oto co piszą nam z Warszawy.

„W Lublinie gubernator Bućkowski wezwał do siebie wszystkich urzedników unitów i oświadczył im, iż z woli cara przejść powinni na prawosławie. Urzędnik Hosatowski tłumaczył się, że żona unitka może nie zgodzi się na zamianę wyznania. Wszyscy osłupieli kiedy gubernator stanowczo powiedział, iż od tej chwili nie ma innych urzędników, prócz prawosławnych, i że za takich już są zapisani z żonami i dziećmi.

— Z Warszawy donoszą, że namiestnik jen. Kotzebue zniechęcony gwałtami, skierowanymi przeciw Unitom, zamyśla opuścić swoje stanowisko.

Niemcy. Książe biskup wrocławski otrzymał wezwanie od rządu pruskiego, złożenia urzędu biskupiego, a to za ogłoszenie encykliki papiezkiej w dyecezyi szlązkiej. Z powodu, że znaczna część wchodzi w obręb monarchii austryackiej, to zawiłą będzie ta sprawa, bo ks. biskup będzie mógł rezydować na Szlązku austryackim.

— Około niemieckich fortec bardzo pilnie pracują; mnóstwo robotników sprowadzono nawet z zagranicy, tylko Francuzów nie wolno przyjmować.

Prusy i Niemcy. Następca tronu wybiera się już do Włoch, i z tej przyczyny miał liczne i długie konferencje z Bismarkiem. Dzienniki pruskie wyjawiają, że podróż następcy tronu nie będzie tylko aktem grzeczności, ale będzie miała cele połączone z przyszłem stanowiskiem rządu włoskiego względem papiestwa.

— Do wielkiej liczby uwięzionych księży w Poznańskiem, przybywa uwięziene ks. prałata Koźmiana.

Francya. Według nowej ustawy wojskowej, Francya otrzyma teraz tak liczebnie potężną armię, jakiej nigdy nie posiadała. Na stopie pokojowej armia ta liczyć będzie 430.703 ludzi i 101.802 koni, więc o 30.000 liczniejszą od armii niemieckiej.

— Francuzi jednogłośnie cieszą się ze zjazdu Cesarza Austryackiego z królem włoskim, przeczuwają bowiem w tym zjeździe objaw kiełkującego się nowego stanu rzeczy w Europie przeciw wszechwładzy pruskiej.

Belgja. Kiedy w Niemczech rozpoczęła się heca z duchowieństwem katolickiem, biskupi belgijscy przesłali do biskupów cesarstwa niemieckiego adres z pochwałami i z uznaniem, zachęcając ich do wytrwałości w walce z rządem. Tak samo postąpiło jedno towarzystwo dobroczynności w Belgii. Jakoś około tegoż samego czasu pewien wyrobnik z Brukselli (stolicy Belgii) nazwiskiem Duszesn napisał list do arcybiskupa paryskiego, prosząc go o 20.000 franków, obowiązując się za to zabić wszechwładnego kanclerza niemieckiego, Bismarka. List ten, jak się później dowiedziano, został napisany po pijanemu. Ale Bismark nie zważając na to, wysłał do rządu belgijskiego notę, domagając się satysfakcji za postępek biskupów, Towarzystwa dobroczynności i Duszesna, i żądał ukarania ich wszystkich. Rząd belgijski odpowiedział, że nie ma za co karać, bo jedne z tych zaskarżonych czynności są bagatelkami, a co do drugich to była tylko myśl, a za myśl nigdzie nie karają; takiego prawa nie ma. Bismark znów nalegał, powiadając: stworzcie takie prawa, żeby karały. Belgja odpowiedziała: gdy inni stworzą, to i my stworzymy. Na tem teraz rzeczy stanęły; co dalej będzie zobaczymy, ale wszystkie państwa europejskie są oburzone tem, że Bismark chce mięszać się w sprawy wolnego państwa, jakiem jest maleńka Belgja, a wszystkie dzieniki gwałt i krzyk okrutny podniosły, najwięcej oburzona jest Anglija. Czy dla udobruchania jej, czy dla wypoczęcia, Bismark wyjeżdża do kąpieli angielskich.

— Dzienniki angielskie potępiają napaść Bismarka namałą Belgię, i powiadają, że kanclerz niemiecki zadziera z wszystkiemi państwami, jakby szukał pozoru do wojny, — Niektórzy domyślają się, że Bismark chciał zagarnąć Belgję, aby potem z tyłu uderzyć na Francyę. Prusy bowiem żałują że nie dosyć zniszczyli Francję. —

Rozmaitości.

— W Tryeście dnia 3 kwietnia w obecności Najjaśniejszego Pana odsłonięto pomnik Arcyks. Maksymiliana Cesarza Meksykańskiego. Wzniosła była ta chwila, gdy spadła zasłona z pomnika, a wśród promieni słońca przedstawiła się postać zmarłego monarchy. Wzruszenie było ogólne nawet w oczach Najjaśniejszego Pana zabłysły łzy rozrzewnienia.

— Szarańcza dotarła już i do Ameryki, ogromne masy tego owadu spustoszyły prowincye brazylijską, w której osiedlili się głównie Europejscy wychodźcy.

Ziarnka owocowe jak jabłek, gruszek, a nawet jarzyn ogrodowych, zamiast zasadzania ich w ziemię, daleko pewniéj odpowiedzą żądaniu, gdy się je podda poprzedniemu kiełkowaniu. W tym celu wsypuje się takowe do szklanki napełnionéj do połowy wodą deszczową i zostawia tak przez parę dni; poczem zepsuta woda się odlewa a następuje świeża także deszczowa téj saméj temperatury. Po 14tu dniach okażą się na ziarnkach krostki białawe; wtedy odlewa się woda, ziarnka przesusza na słońcu i sadzi je w pulchną ziemię, Wiedzieć jeszcze trzeba, że ziarnka zaokrąglone nieco, są daleko lepsze niż podłużne i szpiczaste.

Zasadzanie wysadków jarzynnych, jak marchwi, rzepy, kapusty, buraków, rzodkwi i cebuli, zachowanych z jesieni, przypada w teraźniejszy czas. Wybiera się do tego grunt dobrze uprawiony w odsłoniętéj części ogrodu; w cieniu bowiem wysadki mało dadzą nasienia i licho się ono dojrzeje. Nasienniki buraków i marchwi zasadza się najmniéj w rzędach na półtora łokcia jeden rząd od drugiego, wszystkich innych roślin w odstępach łokciowych. Ponieważ różne odmiany kapusty i rzepy łatwo się wyradzają (tworzą mieszańce), jeżeli zasadzają się nasienniki w pobliżu innych gatunków téj saméj famili, należy wysadzać każdego roku nasienniki tylko jednego gatunku kapusty, Ponieważ zaś nasiona tych rozmaitych gatunków przechowują się w dobrym stanie najmniéj przez lat pięć lub sześć, łatwo będzie przysposobić sobie co roku zapas na czas dłuższy, nie produkując na raz, jak nasienie jednego tylko gatunku.

Proszek do czyszczenia metali. Najlepsza jest sól palona i sproszkowana; cyna nią czyszczona nabiera koloru srebra.

Najlepsze smarowidło na buty i wszelkie skóry u powozów, fartuchów tak się preparuje: funt oleju lnianego, funt sadła skopowego, 6 łutów wosku, 3 łuty żywicy, 4 łuty terpentyny razem stopić i dodać trochę palonéj kości słoniowéj i tem smarować — ale nie w gorącym stanie.

Sposób przyprowadzenia drzew do prędkiego rodzenia. Francuzki ogrodnik Farie zwykł, sadząc drzewa, obsypywać korzenie węglami z lekkiego drzewa, one, chociaż największe panują posuchy, utrzymują ciągle wilgoć. Drzewo zatem sporo rośnie i prędko do dojrzałości dochodzi.

Przeciw bólom głowy wybornym środkiem jest żłucie codziennie na czczo 3 do 4 ziarnek jałowcu. Wiele osób używających na tę dolegliwość podaremnie różnych środków, pomógł im jałowiec po kilkarazowem jego użyciu.

O sadzeniu cebuli.

Wiadomo, że uprawa cebuli znaczne korzyści przynosi, większa też część gospodyń naszych uprawą tą się zajmuje. Dla nich tu kilka uwag.

Cebula wymaga dobréj ziemi, a przynajmniéj ziemi należycie przegnojonéj i odprawionéj. Woli ona kawałek ziemi, który rok poprzednio był wygnojony, ale i świeżą gnojoną ziemią niepogardzi.

Cebula ciągnie się z siewu i z wysadków, siew trudno wschodzi, trzeba go więc dobrze polewać, bo niepolewany i zaschły, często wcale nie wschodzi. Sieje i sadzi się cebula w rządki, a przy peleniu na to bacznie zważać trzeba, żeby się cebulę niewyrywało z korzonkami, bo zaraz przestaje rosnąć.

Siew musi przyjść na więcéj przegnojoną ziemię, niż wysadki, te ostatnie zadowolnią się lżejszą ziemią bez świeżego gnoju. Siać cebulę trzeba bardzo wcześnie, skoro tylko w ziemi robota się rozpocznie.

Nawożenie zagonów przeznaczonych pod cebulę popiołem, sadzami i solą bydlęcą wstrzymuje szkodliwe robactwo, a cebula lepiéj przy takim nawozie wyrasta.

Hodowanie cebuli z wysadków więcéj się zaleca niżeli z siewu; zdarzają się tylko wypadki że cebula tu wybuja w nasienniki. Ażeby się od tego ochronić trzeba dobrze cebulę podczas zimy wysuszyć na przewiewnéj górze; przed zasadzeniem zaś zaleca się obernięcie całkowite korzonków wysadka, skutkiem czego cebula zmuszona tworzyć korzonki i nie tak łatwo zbytecznie wybuja.

Kto na bardzo mocnej glinie cebulę sieje, lub sadzi, ten niech rządki zasiane, lub zasadzone pokryje lekką ziemią a najlepiéj piaskiem.

Można także cebulkę w inspekta wcześnie zasiać, a potem małe flance na rolę przesadzić.

Nasienie cebuli często 4—5 tygodni w ziemi pozostaje, skoro mianowicie niema dość wilgoci.

Co do gatunku, to zaleca się przedewszystkiem cebula jasno-żółta holenderska twarda. Wystrzegać się potrzeba wielkiéj cebuli Madeira, bardzo ona łudząco wygląda, ale łatwo wyrasta i wcale się nie trzyma.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8·50 do 9·50, podolska od 8·25 do 9·25—, żółta od 8· do 9·25, czerwona od 8· do 9·50, — żyto polskie od 6·25 do 6·75, podolskie i rosyjskie od 5·50 do 6.50, jęczmień od 5 do 5·50, groch od 7·25 do 8, owies od 3·75 do 4·, rzepak od 10·50 do 11.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.